

MERKURIUSZ REGIONALNY

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE, SZYBA - NOWA SÓL - WROCŁAW
NR 31/ROK VIII GRUDZIE 2014 ISSN 1898-262X

W zasadzie po wyborach tak zwanych samorz dowych, na powa nie i na trze wo, rozwa anie o tym jest raczej niemo liwe. Zaobserwowa mo na wyra nie powstanie wewn trznego pa stwa na terenie RP. Jest to nieformalny zbiór urz dników, którzy po dostaniu si na etaty lub do wybieralnych władz, natychmiast zaczynaj my le w kategoriach własnych interesów, interesów grupy np. samorz dowej, partyjnej, czy komitetu wyborczego.

Wybory w tyle

Nowe pa stwo - Samorz d

Brak my lenia o wyborcach, zapominanie o składanych im obietnicach jest czym , czego nie rozpatruje si w kategorii kłamstwa, a usprawiedliwia si przed własnym sumieniem obiektywnymi trudno ciami i brakiem unijnych rodków, które miały by zbawieniem od wszystkiego złego.

Co takiego, jak dotrzymanie słowa, pi tnowanie karierowiczów nie posiadaj cych adnej wizji rozwoju społeczno ci lokalnych, czy wi zanie si ze skompromitowanymi lud mi, jest wył czane z rozmów, a nawet i z my lenia.

Po wyborach zwyci zcy zaspokajaj stanowiskami rodziny i swoich popleczników. Władza si umacnia i ju zaczyna my le o nast pnych wyborach, kampania - ta nieoficjalna - zaczyna si ju na lubowaniu przy oklaskach i składanych hołdach wszelkiej ma ci gminnych karierowiczów bez kr goślupa, a ju na pewno bez pami ci o tym, co wyprawiali zwyci zcy przed wyborami. O stronie moralnej lepiej nie pisa . Papier by si zaczerwienił.

Jaksi mo na w samorz dzie urz dzi ?

Otó oprócz diet radnych, kasy za posiedzenia w bezproduktywnych komisjach czy z rozlicze delegacji mo na by nagrodzonym zasiadaniem w radach nadzorczych wszelkich spółek i powi zanych z urz dami fundacjach. Do tej pory wynagrodzenia w spółkach nie były nawet ozusowane....

Burmistrz Nowego Miasteczka, w podzi kowaniu za uczestnictwo na swoim lubowaniu (zrobiono je poza siedzib urz du) wylicza mi dzy innymi swoj "ulubion fundacja ". Tylko, e w czasie kampanii burmistrz obiecywała, e wszystkich traktowa b dzie jednakowo. Ale có , ju po wyborach i karty mo na miało wyklada na stół. Bo co kto mo e teraz robi .

Nadci ga czas na czystki i prowincjonalne zemsty. Dr ulubie cy poprzedniej władzy i u miechaj si nowi zaufani kandydaci na gminne i powiatowe stanowiska, na które kwalifikacje s raczej zb dne, wystarczaj układy. W takich wypadkach nawet tak zwane konkursy s ustawiane pod kogo konkretnego. Trudno sobie wyobrazi , aby zaproponowano w gminie czy powiecie stanowisko komu po Stanfordzie czy Harvardzie. Bo jak by to wygl dało, jakby pracownik był m drzejszy od burmistrza czy starosty, gdzie umocniła si nam ostatnio władza ludowa. Najlepsi do roboty w urz dach s



sta y ci i praktykanci podle opłacani, bo do pieni dzy s kierownicy i naczelnicy ustawieni z powyborczego klucza. Mo na byłoby zbada ich kwalifikacje posyłaj c na napisanie testu kwalifikacyjnego do renomowanej firmy konsultingowej. Pewnie by ich na egzamin nawet nie wpuszczono, bo nie dogadaliby si przy drzwiach po angielsku, nie mówić co mogłoby by dalej. Ale decyzje wydaj w swoich pokojach urz du ostateczne i jedynie słuszne. Szczególnie te o podnoszeniu lokalnych podatków.

Wojciech Jachimowicz



Na kilka tygodni przed wyborami samorz dowymi, na cianie jednego z budynków w centrum Leszna, mo na było zobaczyć napis podsumowuj cy sens wyborów. Nie napisał tego zapewne starszy człowiek, tylko młoda osoba wprawiona w tworzeniu murali. Jest to manifest i przekaz społeczny odnosz cy si do otaczaj cej rzeczywisto ci...

Wiele osób zbiera oryginalne przedmioty, które w pewnym momencie zaczynają tworzyć powolną kolekcję. Zielonogórczanin dr Marian Łysakowski od wielu lat tworzy bogatą i znaną kolekcję dzwonek, które prezentuje w wielu miejscach (Red.)

Zielonogórski kolekcjoner

Kolekcjonowanie dzwonek rozpocząłem w sierpniu 1977 roku. Wtedy to, po raz pierwszy, odwiedziłem w Przemysku słynną odlewni dzwonek mistrza ludwisarstwa Jana Felczyńskiego. Pojechałem tam, aby spotkać się z grupą turystów z Rumunii, których byłem pilotem. Wówczas miałem już własnych dzwonek, a od mistrza ludwisarstwa otrzymałem w podarunku kolejnych siedem. Wśród nich był również dzwonek jachtowy. Mistrz chciał mi podarować jeszcze jeden dzwonek, do którego i bardzo cięki, którego niestety nie mogłem zabrać ze sobą.

Następnie dzwonek kupiłem w sierpniu 1978 roku w Indiach, w mieście Agrze, gdzie pojechałem jako pilot trampingowej wyprawy studenckiej z Zielonej Góry. Zwiedzając miasto trafiłem na stragan z dzwonekami odlanymi z mosiądzu. Dzwonek, który wybrałem miał kosztować pięć dolarów; po dwudziestu minutach negocjacji z hinduskim sprzedawcą zapłaciłem za trzy mosiężne dzwoneki tylko półtora dolara. I tak moja kolekcja dzwonek zaczęła się powiększać.

Obecnie posiadam ponad siedemset dzwonek z sześciu kontynentów, z sześćdziesięciu dwóch krajów świata i osiemdziesięciu miast Polski. Dzwoneki z mojej kolekcji prezentowałem już w ponad stu miastach Polski i w siedemnastu

muzeach i bibliotekach. Chętnie odwiedzam biblioteki, szkoły i domy kultury prezentując najładniejsze z nich.

Do muzyki grających dzwonek to piękna, oryginalna muzyka, która wprawia słuchaczy w pogodny nastrój i przynosi im ukojenie. O tym najlepiej się przekonają, kiedy sami ją usłyszą.

Marian Łysakowski
Zielona Góra



Dzwoneki (obraz pochodzi z publikacji "Zbiory muzyczne Dworu w Szybie"; Fot. Andrzej Kruszewski)

Nowa Amerika została założona na tajnym spotkaniu 20 marca 2010 r. w Szczettin. Jest to federacja czterech państw związkowych: Szczettinstan, Terra Incognita, Lebuser Ziemia i Schlonsk. Granice jej są płynne. Czasem kraj rozciąga się aż do Poznania i Berlina, czasem się kurczy. Ale kierunek Nowej Ameriki tworzy granica polsko-niemiecka - rzeki Odra i Nysa. Stolicą jest Słubfurt. Mapy skierowane są na wschód-zachód. Poza językami niemieckim i polskim, także język słubfurcki ma wielkie znaczenie w życiu codziennym mieszkańców.

Nowa Amerika również w potęg

Nowo-Amerykaninem może być każdy i może dołączyć się w każdej chwili. Nowa Amerika Kongres, który odbył się w Słubfurcie (Słubice - Collegium Polonicum) w dniach 14-16 listopada 2014 r., to coroczne spotkanie Nowo-Amerykanów. Ma rangę posiedzenia nowo-amerykańskiego Parlamentu. W pierwszym dniu Kongresu były prezentacje Nowej Ameriki Uniwersytät: Listy z Nowej Ameriki, Nowa Amerika Tourist Guide, Sommer Uniwersytät Letni, Języki pogranicza, Konferencja "sztuka ratuje świat", Kolekcjon, Mediateka Education-Blog, Kukuka i przedstawienie propozycji dotyczącej formy prawnej Nowej Ameriki.

W drugim dniu odbyła się dyskusja na temat sieci, przyszłości Nowej Ameriki, konstytucji, a potem praca w grupach: praktyczne obchodzenie się z marką, reguły wykorzystywania znaku Nowa Amerika, program i dotacje, prezentacja wyników i dyskusja.

Trzeci dzień to giełda projektów i partnerów - prezentacje, koncepty, pomysły: Nowa Bunt Republika KuKuKa, Nowa Ame-

rika - w krainie migrantów, Kolekcjon, Fabryka Tytoniu w Vierraden, Biorama, Izba muzealna w Letschin. Kongres zakończył się utworzeniem grup roboczych, które będą pracować nad kolejnymi wydarzeniami.

BJ



W Kongresie Nowej Ameriki wzięły udział osoby związane z Merkurium Regionalnym. Na zdjęciu: redaktor naczelny MR pracuje w grupie roboczej nad programem i dotacjami (Fot. Barbara Jachimowicz)

W 1978 roku dekada księki społeczno-politycznej obfitowała w liczne spotkania autorskie, którym głównym organizatorem był Zakładowy Dom Kultury i Biblioteka Zwiłzkowa, zaś inicjatywy kierownictwa biblioteki zwiłzkowej odbywały się spotkania z udziałem lubuskich literatów, cieszące się dużym zainteresowaniem młodzieży.

Biblioteka Zakładowa "Dozamet"

lata 1978-1985

Pod koniec 1979 roku została wygłoszona prelekcja pt. "Poezja Młodej Polski". Odbywały się odczyty z udziałem znanych lektorów aktywno wojewódzkiego oraz wieczór dyskusyjny nad księką W. Zalewskiego "Splot słoneczny". W tym samym roku biblioteka zaprosiła wszystkich pracowników przedsiębiorstwa do wzięcia udziału w turnieju "Polska Dziś i Jutro", organizowanym dla uczczenia 35. rocznicy powstania PRL oraz zachęcała do wzięcia udziału w konkursie czytelniczym pod tytułem "Człowiek i praca w 35-leciu PRL".

W dniach od 20 do 30 listopada 1985 roku obchodzono XIX dekadę księki społeczno-politycznej "Człowiek i polityka". W Bibliotece Zakładowej (i prawdopodobnie technicznej) zorganizowano wystawy księek społeczno-politycznej, spotkania autorskie z pisarzami, publicystami oraz redaktorami gazet zakładowych ukazujących się w Nowej Soli, kiermasze księek.

Ogromne znaczenie dla biblioteki miała działalność organizacji politycznych i społecznych, współpracujących z bibliotekami. Aktywny udział w jej życiu miały Komisja Kobiecą przy Radzie Zakładowej, Zakładowe Koło ZBOWID oraz Zakładowy Zarząd ZMS.

Dozametowska biblioteka odnosiła duże sukcesy organizacyjne. Ranga tej placówki była znana poza granicami województwa. Dowodem tego była wizyta w roku 1972 czterdziestoosobowej grupy bibliotekarzy z województwa kieleckiego. Ich celem było zapoznanie się z formami pracy biblioteki, a także podzielenie się własnymi doświadczeniami i osiągnięciami. Pięć lat później (1977 rok) ZDK gościł grupę bibliotekarzy reprezentujących biblioteki zwiłzkowe oraz działające w zakładach sanatoryjnych. Goście, zainteresowani działalnością zarówno ZDK i biblioteki, wysłuchali słowa kierownika Biblioteki Dozamet Genowefy Wagner i Haliny Załuskiej o rozwoju czytelnictwa w środowisku pracowniczym przedsiębiorstwa.

Z każdym rokiem zwiłkszała się wielkość księgozbioru biblioteki. W 1958 roku liczyła ona 9 tysięcy tomów i ponad 900 czytelników. W 1972 roku liczyła 13078 woluminów, rok później 12862. Pod koniec 1975 r. było już 14621, następnie 15216, by na początku roku 1980 wynosił 16933 księki. Liczba czytelników wynosiła kolejno 1991, 2150 i 1777 osób; w poszczególnych latach wypożyczono 45747, 49862 oraz 46846 woluminów.

W bibliotece zakładowej, do końca września 1985 roku, zatrudnionych było dwóch pracowników (jej pracownikami były między innymi Grażyna Frankowska, Beata Kaczmarek, Gizela Siedlecka, Genowefa Wagner na stanowisku kierownika). Czas otwarcia biblioteki był równoznaczny z czasem I zmiany, tj. od 7.00 do 15.00. Od października 1985 r., decyzją dyrekcji, zatrudnienie, po przejściu jednej z bibliotekarek na urlop wychowawczy, zostało ograniczone do jednej osoby. Potem, z powodu choroby pracownika, biblioteka zakładowa była czynna tylko przez godzinę dziennie (od 10.00 do 11.00; do pracy na stanowisku bibliotekarza oddelegowany był pracownik innego działu zajmujący problematykę pracy w bibliotece; zatrudnienie pełnoetatowego pracownika wiązało się z problemami organizacyjnymi), co sprawiało kłopot osobom chcącym skorzystać z księek technicznych. Warto zaznaczyć, iż biblioteka była czynna także w okresie wakacyjnym.

Od 1969 roku nie uległ zmianie budżet przeznaczony na zakup księek. Rocznie wynosił on 22 tysiące zł. W stosunku do cen księek na początku lat 80-tych był on niski.

WZ

Informacje o działalności Bibliotek Dolnośląskich Zakładów Metalurgicznych w Nowej Soli autor zebrał i opracował na podstawie artykułów zamieszczonych w Głosie Metalowca - czasopiśmie Komitetu Zakładowego PZPR (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza), Rady Zakładowej i Dyrekcji - ukazującego się od 1955 r. do 1981 r. i w Głosie Dozamet ukazującego się od 1983 r. do 1992 r.

Jeśli coś ci przydarza cię, może na to uznać w pewnym momencie za powszechne, albo staje się bez wyrazu i przejmowa się nie ma czym. Chyba, że to zagraża bezpieczeństwu.

Czwarty atak na Merkuriusza

Był już atak "specjalistów" od informatyki, na pewne tajemnicze zlecenie, na stron internetowych naszego czasopisma.

Był nasłany urzęd od statystyki, który zaniechał nakładania po poproszeniu przez redakcję o komentarz rzeczniczką rzeczą RP w tej sprawie. Zdecydowanie pomogło.

Był też nacisk ze strony Biblioteki Narodowej w sprawie egzemplarzy obywatelskich, które rzekomo nie dotarły do biblioteki. Tutaj dopiero nastąpiło opamiętanie po poproszeniu o komentarz rzeczniczką Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. O innych pomniejszych atakach instytucjach nie wspomnę.

Ostatnio ogólnopolska firma kolporterska zaproponowała, na zlecenie tajemniczej firmy, wykupienie całego nakładu Merkuriusza. Nie byłoby w tym niczego nadzwyczajnego, gdyby nie ich równoległa propozycja przejścia również wersji internetowej, czyli przejścia całego dorobku czasopisma.

Czerwone wiatelko zapaliło się w redakcji kiedy dotarły sygnały, że stoi za tym pewna agencja zajmująca się "nietypowymi sprawami" z zakresu tak zwanego bezpieczeństwa, posiadająca szerokie uprawnienia i swoje, swoje nazwy, postrach.

Wszystko nagle ucichło, a tajemnicza firma zlecająca przejście bezpłatnego nakładu nie odezwała się, kiedy zaprosili my ją po jego odbiór do redakcji. Zleceńdawcy całego zamieszania staraj się pozostać w cieniu, jednak nie trzeba specjalnych wysiłków, aby określić gdzie mają swój siedzib i jakie przywiecają im cele.

Jeśli jeszcze ktoś uważa, że cenzura jest obecnie tylko pojciem historycznym, to się bardzo myli. Cenzura w najnowszym wydaniu ma się dobrze, co widać na łamach lokalnych czasopism pełnych fotografii aktualnie panujących koterii, które zostaną usunięte z pierwszych stron tylko w wypadku zmiany władzy lokalnej i innej.

Kamil Wax

Historia powstania organów piszczalkowych, a ci lej rzecz ujmuj c ich pierwowzoru, ginie w mrokach dziejów. Organon - słowo pochodzenia greckiego znaczy tyle co narz dzie. Domniemanym pierwowzorem organów była syrynga, syrinx (panflet, fac. fistula).

Niemieckie organy w Polsce

Instrument wynaleziony przez mitycznego "Pana", składający się z siedmiu łodyg o różnej długości, spojonych woskiem. W czasach hellenistycznych syryngi zaczęto wyrabiać z drewna, kości słoniowej i brzozy.



Wnętrze organów jest miejscem, które mało komu jest dane oglądać. Na fotografii widzimy rzędy piszczalek metalowych i drewnianych znajdujących się w organach kościoła pw. św. w tych Piotra i Pawła w Dusznikach Zdroju (Fot. Wojciech Jachimowicz)

Od tamtych czasów wygląd, zakres brzmienia i funkcje zmieniły się zupełnie. Pozostała tylko zasada działania piszczalek. Największy rozwój budownictwa organowego przypada na okres baroku, a głównymi ośrodkami budownictwa organów była Francja i Niemcy. Wpływ organmistrzowskiej myśli technicznej na brzmienie i możliwości brzmieniowe największego instrumentu w dziejach doprowadził do rozbudowy organów do wielkości nawet kilkudziesięciu tysięcy piszczalek w jednym instrumencie. Największe organy zbudowano jednak w Atlantic City w USA, w których umieszczono ponad trzydzieści tysięcy piszczalek.

Niemieccy organmistrzowie budowali swoje instrumenty nie tylko we własnym kraju, ale też w odległych regionach, przenosząc nowatorskie myśli techniczne na całą Europę. Po zmianie granic po 1945 roku, na terenie Polski znalazło się kilka tysięcy tych instrumentów, głównie w kościołach i kaplicach, ale i też w wieżach salach - chociażby we wrocławskiej Hali Stulecia, które były wtedy największym instrumentem na świecie. Zbudowane w latach 1911-1913 przez firmę Sauera z Frankfurtu nad Odrę liczyły 16706 piszczalek (222 głosy po rozbudowie). Jako pierwszy na tym instrumencie zagrał prof. Karl Straube z Lipska. Wykonał utwór napisany przez Maxa Regera specjalnie na te organy. Po wojnie przeniesiono rozszabrowane częściowo organy do wrocławskiej katedry. Funkcjonują tam do dziś i posiadają 13207 piszczalek (150 głosów).

Nie tylko w Polsce znajduje się ten reprezentacyjny instrument. Niemieccy organmistrzowie zbudowali w prawie

wszystkich kościołach, czy zborach ciekawe instrumenty organowe niekoniecznie tak wielkie, ale o bardzo dobrych walorach muzycznych. Trwałość instrumentów, już przy budowie, określana była na kilkaset lat. Stosowano doskonałe i sprawdzone materiały, takie jak drewno, skóry, czy metale kolorowe. Przy czym drewno zakupione przez organmistrza niekoniecznie było przez niego wykorzystywane. Bywało, że długi proces sezonowania powodował, że piszczalki drewniane z wysezonowanego materiału budował następca mistrza w kolejnym pokoleniu, co świadczyło o wielkiej dbałości o jakość i trwałość instrumentów.

Można spotkać także brzmienie instrumentów o małych rozmiarach w wiejskich kościołach w Pogorzeli, czy Jakubowie. Oczywiście, budowniczym organów był organmistrz, jednak sam instrumentu nie mógł wykonać, ze względu na bardzo szeroki zakres specjalności potrzebnych do ich wykonania. Zazwyczaj przy budowie instrumentu zatrudnieni byli kowale wykonujący elazne okucia i gwoździe, stolarze obrabiający deski do konstrukcji wewnętrznych, garbarze wyprawiający skóry cielęce, baranie i kośkie jelita, czy wreszcie snycerze rzeźbiący zgodnie z duchem epoki prospekt organowy zamykający wnętrze instrumentu i stanowiący jego ozdoby. Zatrudniano też malarzy i pozłotników do wykończenia szafy organowej. Niekiedy organy mylnie oceniano według wyglądu zewnętrznego opisuć złożone puttą, wirując się słońca z dzwoneczkami, czy piętrowe sceny z figurami w tuch i patronów muzyki kościelnej, albo atrybutów muzycznych. Można tu, jako przykład, wymienić wielki prospekt organowy w Kamieniu Pomorskim.

W XIX wieku powstały na terenie Niemiec fabryki produkujące organy, takie jak wymieniony już Sauer, czy fabryka organowa Schlägla założona w 1831 w Jaworze i przeniesiona w 1934 do widnicy.

Obecny stan polniemieckich organów jest bardzo różny. Wśród przykładów, w małych wiejskich kościołach, jest zły z powodu braku finansów na choćby konserwację i bieżące naprawy. Czasem są to zupełnie destrukcyjne nadające się już tylko do rozbiórki.

Popularyzacja historii budownictwa organowego w Polsce jest marginalna. Oprócz kilku stron internetowych ukazujących budownictwo organowe, brak jest informacji na ten temat. Jedynym miejscem gdzie gromadzone są zbiory organowe jest prywatne Muzeum Instrumentów Muzycznych w Dworze w Szybie, lecz ani Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów, ani władze samorządowe nie udzielają tej placówce żadnej pomocy. Z tych zbiorów zorganizowano kilkadziesiąt wystaw (mimo innych we Wrocławiu, w widnicy, Dusznikach Zdroju czy w Guben), ukazujących dzieje budownictwa organowego.

Wojciech Jachimowicz

Biblioteka Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie była miejscem wystawy zatytułowanej "Podróż przez życie", której bohaterem był dr Mieczysław Wojecki - wystawa została zorganizowana z okazji 41-lecia pracy zawodowej.

Podróż przez życie z Grecji

Dr Mieczysław Wojecki - nauczyciel akademicki Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie - swój karierę rozpoczął na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie w 1973 roku studia magisterskie o kierunku geograficznym. W swoich badaniach naukowych skoncentrował się na problemach uchałców politycznych. Efektem tych badań było obronienie, w 1980 roku, pracy doktorskiej zatytułowanej "Uchodźcy polityczni z Grecji w Polsce w latach 1948-1975".

Był założycielem i pierwszym prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Greckiej. Zna biele w mowie i piśmie język grecki; rowerem objechał cały ten kraj fascynując się jego kulturą i geografią.

Warto przypomnieć, że opublikował ponad tysiąc artykułów o tematyce turystyczno-krajoznawczej oraz o mniejszych narodach: greckiej, niemieckiej, cygańskiej. Jest autorem prac książkowych i słynnych broszur z serii "Lubuskie rodowody", "Lubuskie Zeszyty Historyczne" czy "Pokocha Grecję". Uczestniczył w czterech Kongresach Krajoznawczych: w Opolu, Płocku, Gnieźnie i Olsztynie. Brał udział w ponad trzystu konferencjach naukowych i zdarzeniach turystycznych wygłaszając komunikaty i referaty.

Wiele dokumentów, publikacji i książek przedstawionych na wystawie w Sulechowie tylko wycinkowo pokazało bogactwo działalności dra Mieczysława Wojeckiego.

Bardzo licznie przybyła publiczność, przyjaciele i współpracownicy, mogli wysłuchać laudacji, wypowiedzi i życzeń składanych z okazji zakończenia pracy zawodowej i znaczących osiągnięć dra Wojeckiego.

Ponadto, dr Mieczysław Wojecki jest od wielu lat Przewodniczącym Rady Naukowej Merkuriusza Regionalnego, w którym opublikował szereg cennych tekstów z dziedzin, którymi się zajmuje.

Red.



Dr Mieczysław Wojecki prezentuje ukochaną przez Greków grę Tavli, w którą Grecy grają zarówno dla przyjemności i zabawy, jak również i na pieniądze; czasem grają w zupełnej ciszy, a czasem atmosfera jest nerwowa i pełna napięcia.

Wspólne oświadczenie SDP i Europejskiej Federacji Dziennikarzy w sprawie zatrzymanych i śledzonych dziennikarzy

(09.12.2014) Europejska Federacja Dziennikarzy (EFJ) i Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich (SDP) z zadowoleniem przyjęły uniewinnienie dwóch dziennikarzy, Jana Pawlickiego i Tomasza Gzella zatrzymanych w dniu 20 listopada podczas rejestrowania demonstracji po wyborach samorządowych w Warszawie.

Jak informuje SDP, w dniu 20 listopada policja aresztowała reportera TV Republika Jana Pawlickiego i fotoreportera Tomasza Gzella z Polskiej Agencji Prasowej, w czasie, gdy rejestrowali wejście do siedziby Państwowej Komisji Wyborczej grupy demonstrujących osób.

Podczas aresztowania dziennikarze pokazali swoje legitymacje prasowe potwierdzające, że nie byli tam jako okupujący siedzibę PKW, lecz jako relacjonujący wydarzenie. Mimo to, zostali aresztowani i zatrzymani w areszcie przez ponad 24 godziny.

"Jesteśmy zbulwersowani aresztowaniem dwóch dziennikarzy, którzy w PKW po prostu wykonywali swoje obowiązki jako dziennikarze" powiedział przedstawiciel SDP.

Podczas procesu w dniu 5 grudnia, na którym obecny był przedstawiciel SDP, funkcjonariusz policji przyznał, że dziennikarze pokazali swoje legitymacje prasowe i twierdzili, że są tam jako dziennikarze relacjonujący wydarzenie.

Po zbadaniu dowodów dostarczonych przez policję i innych świadków, sąd wydał wyrok uniewinniający dziennikarzy. W uzasadnieniu wyroku sąd stwierdził, że było to "przykre nieporozumienie", bez analizy przyczyn jego zajścia.

"Mimo, że przyjmujemy uniewinnienie dwóch dziennikarzy z satysfakcją, nie jesteśmy w pełni zadowoleni z uzasadnienia wyroku" powiedział Ricardo Gutiérrez, EFJ Sekretarz Generalny.

"Mamy nadzieję, że takie 'przykre nieporozumienia' nie będą się powtarzały" podkreślił Gutiérrez. "Chcielibyśmy przypomnieć władzom o konieczności szanowania praw dziennikarzy oraz prawa do wolności słowa i informacji".

ródło <http://sdp.pl/informacje/10618>

Po czym pozna władz absolutn ? Ano, po tym, e władz nie dzieli si z nikim i to w najmniejszym stopniu. Ka da dziedzina ycia musi by ci le uregulowana, niewa ne, e cz sto prowadzi to do absurdu.

Pełzaj cy totalitaryzm

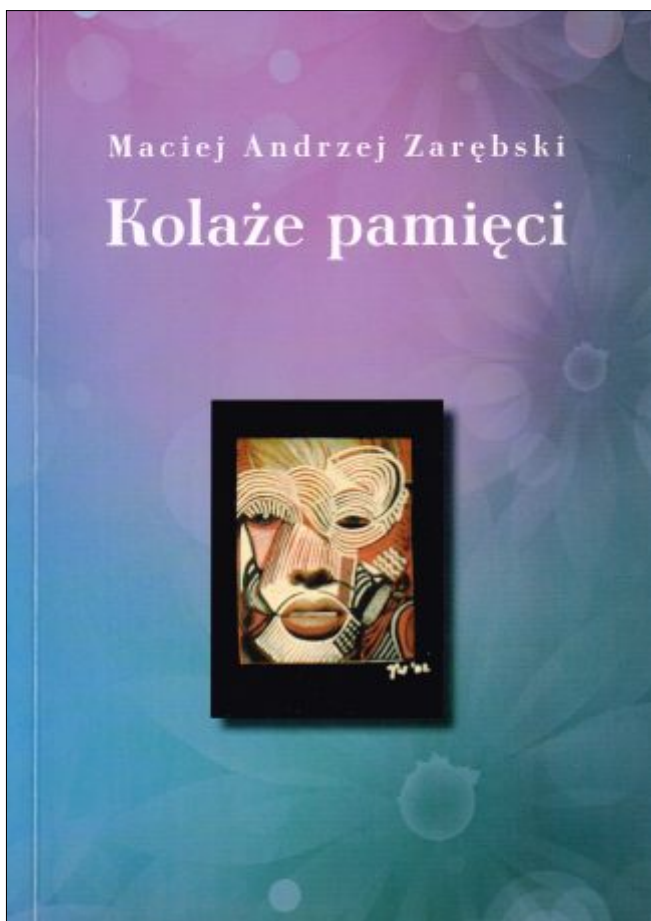
Ka dego członka pa stwa totalitarnego obowi zuj procedury, które cz sto wykluczaj si wzajemnie. Ale to nawet lepiej z punktu widzenia władzy, bo daje mo liwo ukarania, lub uniewinnienia ka dego, niezale nie co by zrobił. Mo na np. zło y protest w sprawie nierzetelnych wyborów, ale nie pó - niej ni dwa dni po ich zako czeniu. Głosy mo na natomiast liczy tygodniami, a ich wynik jest podstaw zło enia protestu. Tak wła nie działa "wymierza(nie) sprawiedliwo ci". S dzio - wie nie boj si mieszo ci, s do niej przyzwyczajeni i za ni (jak przypuszczam) specjalnie wynagradzani.

Sprostanie procedurom medycznym kosztuje niekiedy pacjenta ycie, jak mogli my si przekona . Zanim lekarze uzgodnili kto powinien dziecku udzieli pomocy, na pomoc było ju za pó no. Unia Europejska lubi zajmowa si instru - owaniem swoich podwładnych jak nale y przewozi karmelki i do czego słu y drabina. Przyzna trzeba, e w porównaniu ze

Zwi zkiem Radzieckim ma pod górki , zwłaszcza ze wzgl du na Internet, którego dawniej nie było i nie m cił poddanym w głowach.

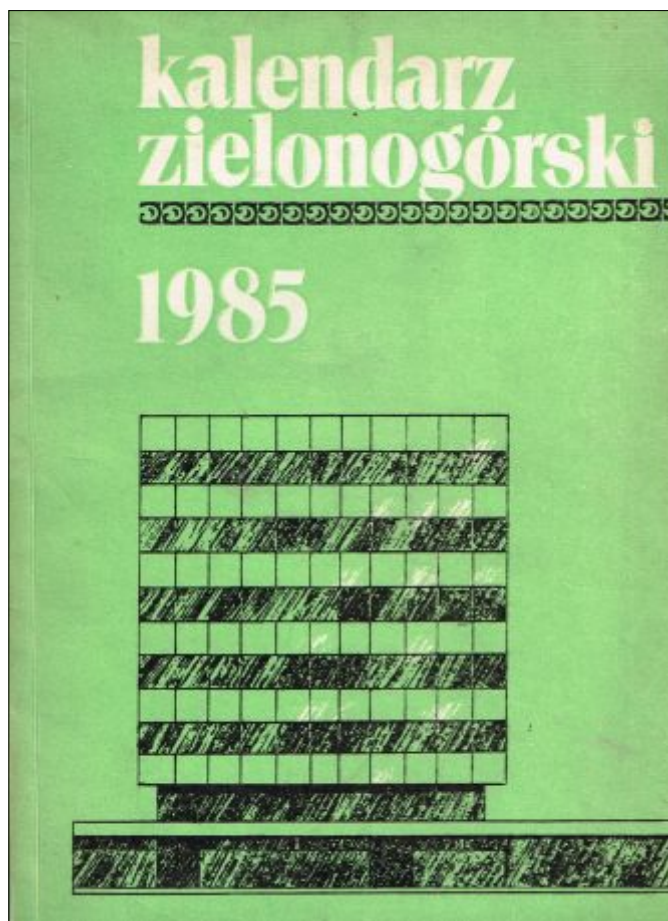
Obecnie obchodzimy 33 rocznic wprowadzenia stanu wo - jennego. Czy s jakie podobie stwa mi dzy tamt sytuacj a dzisiejsz ? Gołym okiem niby ich nie wida . Ł czy je jednak identyczna postawa władzy wobec społecze stwa. Wówczas kremlowscy namiestnicy wyra nie pokazali jak mog traktowa opozycjonistów. Dzisiaj nie musz wyprowadza czołgów na ulic . Wła ciwie nie ukrywaj , e sfałszowali wybory i co z tego? Co nam zrobicie, zdaj si mówi . Zdj si mówi . No wła nie, co mo emy jeszcze w tej sytuacji zrobi ? Mo ekto ma pomysł?

Małgorzata Todd
Warszawa



Dr Maciej Andrzej Zarębski z Zagna ska, swój najnowsz ksi k (jest to ju 317 pozycja wydawnicza Biblioteki wi tokrzyskiej) zadekował nieobecny przyjacielom. W słowie wst pnym autor wymienia ludzi, o których opowiada w esejach. Pisze o Jerzym Fijałkowskim, Jerzym Kapu ci skim, Mariannie Karpi skiej, Waldemarze Kowalskim, Romanie Samselu, Wojciechu Siemionie, Krzysztofie Szularzu, Stanisławie Szwarz-Bronikowskim, Macieju Wójcickim, Adamie Bieniu i Manfredzie Zänker, z których połowa to autorzy lub współautorzy ksi ek wydanych w wydawnictwie M. Zarębskiego. Redakcj i korekt wykonała Ludomira Zarębska.

Red.



Kalendarz 1985 wydany został przez nieistnieją ce ju Lubuskie Towarzystwo Kultury. W tym przypadku kalendarz w zasadzie był pretekstem do wydania ciekawej, zbiorowej publikacji o sprawach dotyczą cych regionu i zaprezentowania twórczo ci literackiej, społecznej i historycznej. Znajdujemy tu wiersze Janusza Koniusza, Czesława Sobkowiaka, Zenona Czarneckiego i Romualda Szury. Teksty o historii regionu, sporcie, wydarzeniach kulturalnych i naukowych, również opowiadania napisali mi dzy innymi: Antoni Łusiak, Andrzej Toczewski, Leon Bukowiecki, Grzegorz Chmielewski, Włodzimierz Kwa niewicz i Alfred Siatecki, który był redaktorem tej interesuj cej publikacji dokumentują cej dorobek regionu.

Red.

Lubuscy literaci

Pó ne czerwcowe popołudnie, czytelnia Miejskiej Biblioteki wypełniona po brzegi, dostawiaj kolejne krzesła. Na zewn trz pi kna pogoda, Pałac aga ski cały w sło cu, a tutaj tylu ludzi. W ród zgromadzonych członkowie Towarzystwa Przyjaciół agania, a w ich gronie prof. Paul Dieter Kluge, rocznik 1941, urodzony w tym mie cie i aktywnie na jego rzecz działaj cy.

Edward Derylak

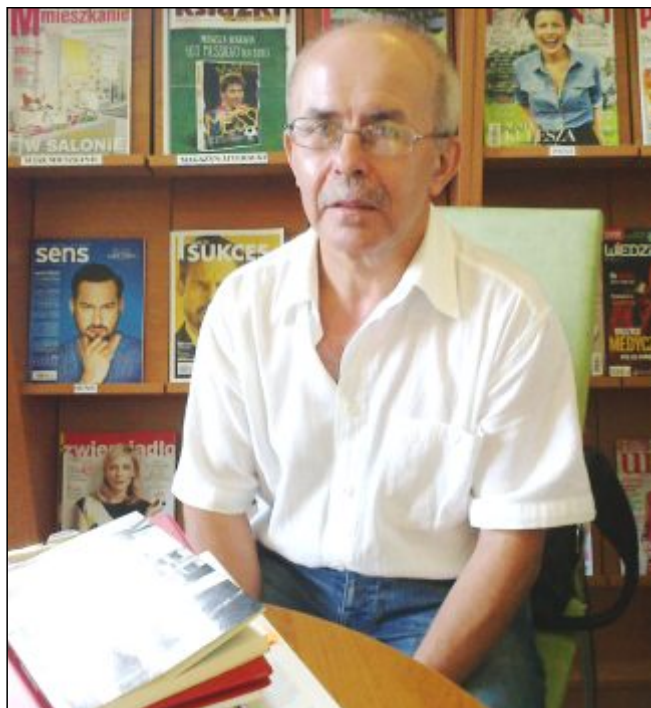
Powodem spotkania jest promocja najnowszej ksi - ki Edwarda Derylaka, zatytułowanej *Wedelmann*. Ksi - ki zdobi ciekawa okładka zaprojektowana przez Janin Jurg , a cało wzbogacaj stare fotografie ze zbiorów Włodzimierza Bochonia.

Autor pochodzi z woj. podkarpackiego, urodził si w 1953 r. w Harasiukach nad Tanwi i tam sp dził dzieci stwo. Dorosłe ycie, to przede wszystkim aga , z którym zwi zała go zawodowa słu ba wojskowa. Debiutował w roku 2002 opowiadaniem *Nowydzie* w dwutygodniku "Wojska L dowe". Dwa lata pó niej wydał tom opowiada *Styro*. W 2008 r. ukazała si powie ci *Cielasu*, tematycznie nawi zyj ca do miejsc rodzinnych, niesłychanie ciekawa i cenna, bo opisuj ca ludzi lasu i odchodz c z nimi magi tamtego wiata. Rok pó niej wydał, w wersji polsko-angielskiej, opowiadanie *Per ardua ad astra*, a w 2012 r. wraz z Tomaszem Lipowskim *Czołgi ci, czołgi ci...* Jego teksty znalazły si w kilkunastu almanachach i antologiach. Jest pomysłodawc i redaktorem *Gaw d aga skich* Adama Stawczyka (2008) oraz współredaktorem ksi - ki-albumu *Dwudziestydziewi ty w obiektywie* (2014). Swoje opowiadania publikował w czasopismach: "Pro Libris", "Aspekty", "Temat" "Własnym Głosem". Jest laureatem kilkudziesi ciu ogólnopolskich konkursów literackich. Nale y do Grupy Literackiej "Dysonans" we Wrocławiu.

Nowa ksi - ka Edwarda Derylaka, to zbiór opowiada przedstawiaj cych losy ludzi, yj cych z dała od wa nych wydarze , którym jednak przyszło zmierzy si z wojenn rzeczywisto ci . Dotyka ona zarówno Niemców, jak i Polaków, powoduj c cz sto bardzo skomplikowane sytuacje we wzajemnych relacjach. Ale wła nie dlatego opowiadania te s przejmuj ce, opisuj bowiem prze ycia ludzi, którzy za spraw tworzonej poza nimi historii, odczuwaj bole nie jej skutki. A jednym z nich jest konieczno opuszczenie swojej "małej ojczyzny" i własnego domu. Czeka ich podró w nieznanne, na zachód. To oczywi cie Niemcy. A na ich miejsce przybywaj nowi, Polacy, którzy kilka miesi cy wcze - niej, równie musieli po egna swoje domostwa, cz sto dziedziczone z dziada, pradziada. Relacjonuje jeden z bohaterów opowiadania *Miejsce: Wyszli nie zamykaj c drzwi, bo i po co?; by gdzie - nie wiadomo gdzie - wszystko zacz od pocz tku. Jak i my zaczynali my u nich - od pocz tku.* (s.123). Dla jednych i drugich zmiana miejsca zamieszkania, to traumatyczne prze ycia i ogromna niepewno o przyszło , zgotowan przez "wielkich tego wiata".

W tytułowym opowiadaniu poruszony jest równie problem ró nic w traktowaniu powinno ci wobec ojczyzny. Główny bohater - Ernst Wedelmann - dyrektor niemieckiego gimnazjum, ojciec trzech synów walcz cych na wojnie, traci jednego z nich i nie mo e si z tym pogodzi . Natomiast ona Emma, przesi kni ta ideami wojskowymi, podkre la, e *Ofiara Petera nie była daremna!* (s. 13). Ich drogi rozchodz si , a on pozostaje z pytaniem: *Kiedy instynkt macierzy ski ust pił miejsca uczuciu patriotycznego obowi zku?* (s.11).

Bohaterem innego opowiadania *Vaterland* jest in ynier Rudof Schulz. Polacy zatrzymuj go do uruchomienia poniemieckiej

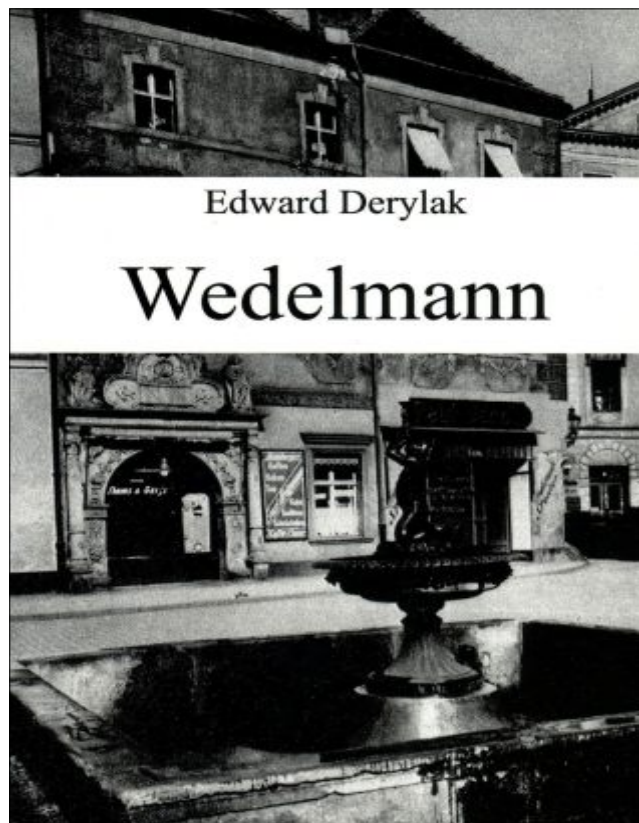


Edward Derylak podczas spotkania autorskiego w aga skiej bibliotece

fabryki włókienniczej. Prze ywa osamotnienie, szykany i traum zwi zan z likwidacj cmentarza, na którym znajdował si grób jego ony. Z kolei w opowiadaniu *Zd y przed zachodem* znajdziemy histori przyja ni dwóch chłopców, polskiego i niemieckiego, nawi zanej w trudnym tu powojennym czasie, która mimo oddalenia i mijaj cych lat, przetrwała do pó niej staro ci.

Zach cam do przeczytania ksi - ki, warto, bo zmusza do my lenia, a mo e nawet weryfikacji dotychczasowych wyobra e o tamtych czasach. A co wa niejsze autor niczego nie sugeruje, snuje po prostu opowie ...

Maria Wasik
Zielona Góra



Jaki czas temu wybrałem się do kolejnych kościołów w celu dokumentowania starych dzwonów. Tym razem moje poszukiwania zaprowadziły mnie do Cybinki w powiecie słubickim. Po wejściu na wieżę okazało się, że znajdują się tam dwa dzwony z lat 20. XX wieku.

Jak łatwo można zniszczyć dzwony...



Mechanizm pobudzający dzwony w kościele w Cybince (Fot. Marcei Tureczek)

Biorąc pod uwagę fakt, że są to odlewy brzozy, można powiedzieć, że są to niemal nowe dzwony, wszak dla takich instrumentów 100 lat użytkowania nie ma znaczenia. Problem jednak w tym, że użytkowanie powinno być właściwe. Tymczasem na wieży kościoła w Cybince zaobserwowałem coś zupełnie wyjątkowego. Otóż mieszkaniec z własnej inicjatywy wykonali naprawę do dzwonów. Praca tego urzędnika polega na tym, że dzwony zostały usztywnione tubą do dołu, za pobudzenie następuje dzięki uderzeniom bijaka, który uderza w wewnętrzny obwód kryzy. Rzecz w tym, że uderzenie bijaka to zwykły młot przyspawany do stalowego ramienia, zamiast owalnego i wyważonego bijaka, który pracuje równomiernie nie

uszkadza dzwony. Obserwacja pracy tego urządzenia wykazała, że w miejscu kryzy, gdzie uderza młot, pojawiło się głębokie ostre wgłębienie (około 1,5 cm). Ponadto tuba skierowana do dołu powoduje, że dzwony te wydają bardzo tępe i stłumione dźwięki. Szybko, a nie długo, przy dalszym wykorzystywaniu tego mechanizmu, może dojść do całkowitego zniszczenia tych niemal nowych dzwonów.

Marcei Tureczek
Zielona Góra

Co można znaleźć w starej lodówce?



W starej lodówce, wyrzuconej w krzakach w okolicach wsi Szybie, znaleziono 45-centymetrowe gniazdo niezidentyfikowanych owadów. Wielkie rozmiary tej organicznej konstrukcji świadczą o wieloletniej pracy w jej budowie. Całość wykonana została z przerobionych drobin pochodzących z okolicznych drzew i krzaków, a także z małych ziaren piasku i gliniastej ziemi. Kiedy odkryto to budowlę owady już opuściły. Gniazdo ma bardzo skomplikowany układ kanałów i małych komór.

Red.

(Limeryk)

Andrzej Buck był naukowym doktorem,
później został lokalnym redaktorem.
Tygodnikiem kierował,
do gazety awansował.
Został dyrektorem bocznym torem.

Lech Tylutki



Dwór w Szybie

MERKURIUSZ REGIONALNY

Wydawca: Wojciech Jachimowicz
Adres redakcji: Dwór w Szybie, 67-124 Nowe Miasteczko
e-mail: mercuriusz_regionalny@op.pl **tel.:** 603930962
Redaguje: Wojciech Jachimowicz - **red. naczelny**, zespół
Fotografie pochodzą z archiwum Redakcji
Przewodniczący Rady Naukowej MR: dr Mieczysław Wojecki
Nr rej. 333, Ns. Rej. Pr. 18/07
Merkuriusz dostęp na stronie: www.jachimowicz2006.jimdo.com
Za nadesłane materiały redakcja nie przewiduje honorariów.

